

Wikliniarstwo

Wikliniarstwo jest jednym z rodzajów plecionkarstwa, czyli rzemiosła zajmującego się wyrobem plecionek z surowców roślinnych – słomy, wikliny, rogożyny (włókna z łodyg pałki wodnej), korzeni, rotangu, bambusa itp. Wytwarza się w ten sposób wyroby użytkowe – kosze, meble, naczynia, kapelusze, płoty, maty, a także rozmaite wyroby ozdobne. Jeśli surowcem jest wiklina, mówimy o wikliniarstwie.



Wiklina to młode pędy kilku gatunków wierzby – amerykańskiej, wiciowej, migdałowej i purpurowej. Wikliniarstwo rozwinęło się szczególnie na terenach, gdzie były korzystne warunki glebowe do jej uprawy. Dwa znaczące ośrodki wikliniarstwa w Polsce to Rudnik nad Sanem (woj. podkarpackie) i Nowy Tomyśl (woj. wielkopolskie). W Nowym Tomyślu w 2006 r. wpleciono największy na świecie – wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa – kosz o wymiarach 19,8 × 9,53 × 8,98 m, wg projektu poznańskiego artysty plastyka prof. Jędrzeja Stępa (fot. 1). Ale to nie jedyna tutejsza wiklinowa atrakcja. W kawiarnianych ogródkach stoją parasole z wikliny, wiklinowe markizy osłaniają wystawy sklepowe, w parku

dr Aleksander Stukowski

stały współpracownik redakcji



stoi opleciona wikliną muszla koncertowa, znajdziemy też wiklinowego trabanta (fot. 2) i liczne rzeźby plenerowe powstałe podczas odbywających się corocznie Ogólnopolskich Plenerów Wikliniarskich i Pikników z Wikliną. Każdego roku odbywa się Jarmark Chmielo-Wikliniarski, uroczyste otwierany przez burmistrza odzianego w wiklinowy kapelusz i także kamizelkę. W 2008 r. z okazji Światowego Festiwalu

Wikliny wpleciono widoczne na fot. powyżej Wigloo (nawiązanie do śniegowego igloo) – jako symbol walki człowieka z globalnym ociepleniem. W Nowym Tomyślu ma siedzibę Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich, a także Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa (oddział Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie). Muzeum organizuje liczne imprezy okolicznościowe, m.in. warsztaty plecionkarskie, popularyzujące to rzemiosło wśród młodzieży. Podobne imprezy organizuje Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach (wspomniane w artykule o garncarstwie – ATEST 12/2015) – dzieci uczą się tu plecionkarstwa, wyplatając z wikliny widoczne na fot. 3 wózki. A jeśli już mowa o wykozystaniu wikliny do budowy pojazdów, to być może starsi (ale naprawdę starsi) czytelnicy pamiętają wiklinowe wózki dziecięce, a w czasach, gdy na wsi królowała trakcja konna, niektóre wozy miały „nadwozia” zwane półkoszkami – dwuczęściowe wiklinowe kosze, wyściełające przód, boki i dno wozu. Wasągi (zwane przez górali fasiałami), czyli bryczki wożące leniwych turystów po Tatrach, też są wyplatane, ale tu materiałem nie jest wiklina, lecz korzenie.

Wiklinę zbiera się na przełomie lutego i marca – kiedyś ścinano ją nożem, a obecnie mechanicznymi kosiarkami, po czym należy ją odpowiednio przygotować. Stosuje się w tym celu jedną z czterech metod: moczarkowanie (długotrwałe moczenie w naturalnych



1



2



3



4



5



6



7



8



9

lub sztucznych zbiornikach wodnych), pędzenie (moczenie w zbiornikach umieszczonych w budynkach), gotowanie w kotłach przez 4 godziny, parzenie w kotłach pod zwiększonym ciśnieniem. Następnie wiklinę koruje się – wspólnie w mechanicznych korowarkach, a niegdyś za pomocą wykonanych z grubego drutu szczypiec (fot. 4). Po okorowaniu i wysuszeniu wiklina nadaje się do wyplatania. Fot. 5 przedstawia fragment ekspozycji w nowotomyskim muzeum – na pierwszym planie widzimy drewniane i metalowe formy koszykarskie, pomocne przy nadawaniu koszykom odpowiedniego kształtu. Podstawowym narzędziem używanym przy wyplataniu jest drewniany szpikulec („špilorek”).

Wikliniarstwo kojarzy się głównie z wyrobem koszyków, ale jest i druga ważna grupa wiklinowych wyrobów użytkowych – meble. Kiedyś na nadmorskich plażach popularne były chrońiące przed nadmiernym działaniem słońca kosze plażowe, czyli zadaszone fotele (fot. 6 – wykonana w latach 40. XX w. w Międzyzdrojach), obecnie już rzadko spotykane (kontynuuje tę tradycję np. sopocki Grand Hotel). Na fot. 7 widzimy wikliniarza wyplatającego fotel*. A mebel na fot. 8 to konfesjonał autorstwa wspomnianego powyżej prof. J. Stępa, eksponowany na Targach Wyposażenia Kościołów – Sakralia 2010.

Około 10 lat temu niektórzy wikliniarze zaczęli produkować wiklinowe...

trumny. Miały być eksportowane do krajów Europy Zachodniej i przeznaczone – pod hasłami „ekologicznymi” – do kremacji. Produkcja nie trwała długo. Nie przyjęło się.

Na koniec kolejna nutka nostalgii. Takiego sprzętu jak na fot. 9 już dzisiaj nie kupimy. To znaczy, kupimy szklany balon do wina, ale w koszu plastikowym. A jeśli już mowa o szklanych opakowaniach – kto pamięta wodę kolońską „Prastara” w butelce oplecionej wikliną?

Z wyplatanych opakowań pozostały nam chyba tylko łubianki do truskawek. ■

* Zdjęcie wykonano w 2009 r. Obecnie ten warsztat już nie istnieje. Pomimo licznych akcji promocyjnych wikliniarstwo jest kolejnym ginącym rzemiosłem.